

SŁOWAK

CZASOPISMO KULTURALNO-LITERACKIE

NR 25, MAJ 2022



Drodzy Czytelnicy,

udostępniamy Wam majowe wydanie czasopisma kulturalno-literackiego SŁOWAk!
Dzięki Wam możemy cały czas się rozwijać - to już 25 numer ze słowacką twórczością.
Pamiętajcie, że o każdej porze dnia czekamy na Wasze prace.

Jak zawsze życzymy Wam wielu inspiracji, sukcesów i pamiętajcie, *książki nigdy nie bywają w złym humorze, odpowiadają na każde pytanie* (Francesco Petrarca)

A co mamy dla Was w tym majowym wydaniu?

W dziale **proza** możecie znaleźć kontynuację opowiadania Piotra Breguły pt. *Hugo*.

Jeżeli jesteście ciekawi, w jaki sposób cmentarz może stać się tekstem kultury to zachęcamy do przeczytania tekstu Jacka Spychały. W dziale **varia** znajdziecie również tekst Jana Waszuta, który tłumaczy w jaki sposób doszło do jednej z największych tragedii w historii futbolu.

Na sam koniec (dla miłośników zdjęć i nie tylko) w dziale **fotografia** udostępniamy najnowsze prace Filipa Hornika.

Redakcja

Zespół redakcyjny:

Redaktor naczelna: Marta Banaś

Zastępca redaktora: Marta Pokluda

Opiekun redakcji: Damian Straszak

Dziennikarze: Weronika Matysek, Mateusz Banaś

Projekt okładki: Anna Kluba



Spis treści

Proza

5

Hugo

Piotr Breguła

Varia

12

Cmentarz tekstem kultury

Jacek Spychała

15

Tragedia na Heysel

Jan Waszut

Fotografia

18

Filip Hornik

slowa-k.slowacki.edu.pl
slowa-k@slowacki.edu.pl
fb: @SlovakCzasopismo
ig: slowa_k

Uniwersyteckie I Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego
ul.Dąbrowskiego 36, Chorzów

PROZA

Hugo

Piotr Breguła

Dzień drugi

Ceglana posadzka zaczęła powoli ustępować dzikim skałom.

– Dokąd w zasadzie zmierzamy? - zapytał Adam przewodnika.

– To rodzaj więzienia. - rzekł z beznamiętnym spokojem starzec. - Lecz nie obawiaj się, więzień jest zupełnie niegroźny.

– Dlaczego więc go uwięziono? - dopytywał się młodzieniec.

– To już jest sprawa pana Bezimiennego, nie mnie udzielać takich informacji.

W pewnym momencie minęli drewniany, zdobiony łuk, okalający całe przejście.

– Co to jest? - pytał Adam.

– To mechanizm zniechęcający do ucieczki, a przy okazji kluczowy element samego więzienia. Na drodze znajdziemy takich trzy.

Istotnie, kiedy już sen począł upominać się o swój czas, minęli drugi drewniany łuk. Następnie ponownie rozbili obóz.

– Wróć się po mnie, kiedy nadejdzie czas, tak? Myślę, że nie będę w stanie samemu odnaleźć

drogi w tym labiryncie. - powiedział Adam

– Zapewniam cię, że przez cały czas będę w pobliżu. - rzekł Telesfor.

– Miło mi. Przez chwilę pomyślałem, że to ja mam być więźniem.

– Pan Bezimenny powiedział, że pragnie, abys coś dla niego przyniósł, nie mógłbyś tego uczynić, zostając więźniem tego miejsca, a panu Bezimiennemu nie zdarza

się kłamać.

Przez parę minut Adam wpatrywał się w ognisko, kontemplując ogień, po czym zapytał:

– Czy jesteśmy już blisko?

– Tak, jutro rano miniemy ostatnią bramę, a niedługo później znajdziemy się u celu.

– To dobrze. - skwitował Adam, który nie wiedział, co więcej powiedzieć.

Dzień Trzeci

Niedługo po przebudzeniu, Adam i Telesfor wyruszyli w drogę. System tuneli był zawily, z pewnością ktoś niezaznajomiony z jego budową pogubił by się w tej płataninie. Nie minęły dwie godziny, jak przeszli przez ostatnią bramę.

– Jak coś takiego miaoby kogokolwiek zatrzymać? - zagał Adam do przewodnika.

– Jest to związane z głęboką naturą tego miejsca. - rzekł Telesfor. - Miejmy nadzieję, że nie będzie musiał pan odczuć na własnej skórze ucieczki przez te bramy. Wielu próbowało, niewielu starczyło determinacji, aby przejść wszystkie, a jeszcze mniej ludzi zdołało wyjść nie tracąc zmysłów.

– Mówiliście, że mnie nic nie grozi. - zmartwił się młodzieniec.

– Możesz być spokojny. - rzekł Telesfor. - Niczego nie musisz się obawiać, w przeciwieństwie do więźnia tego miejsca.

– Rozumiem. - skłamał Adam.

Po kolejnych dwóch godzinach korytarz

zakończył się wejściem do skalnej komory. Kiedy weszli, aświatło pochodni ujawniło zawartość niszy, oczom Adama ukazały się dwa budynki. Pierwszy stał po jego lewej stronie i był wykonany z desek. Wyposażono go w uroczy ganek z fotelem bujanym. Drugi natomiast dom wykonany był z nowocześniejszych materiałów, a jego większa część była wydrążona w skale, tak przynajmniej podpowiadała Adamowi intuicja.

– Twój cel znajduje się w tym otynkowanym budynku. - stwierdził Telesfor. - Drewniany, to moja kwatery. Będę tam czekał, aż ładunek będzie gotów i będziemy mogli wrócić.

– Jak długo to potrwa? - spytał Adam.

– Najwyżej parę dni. - uspokajał starzec. - Będiesz miał tam, gdzie nocować, jest łóżko, ogrzewanie i wszystko inne. Zaczekaj, aż wszystko będzie gotowe, a wtedy daj znak, a wybierzemy się w drogę powrotną.

– No to idę. - powiedział młody mężczyzna.

- A, jeszcze jedno. Skąd będę wiedzieć, że ładunek jest gotowy?

– Mieszka tam ktoś, kto ci pomoże. - odpowiedział Telesfor.

– Dobrze. - przytaknął Adam. - W takim razie do zobaczenia.

– Do zobaczenia. - rzekł starzec - Ostrzegam, aby nie próbować żadnych głupot. Pamiętaj, że jesteś tu nie bez powodu.

Hugo

Kiedy tylko Adam otworzył antywłamaniowe drzwi z ciemnego drewna, zobaczył biały przedsionek ciągnący się jakieś trzy metry aż do głównego pokoju.

Adam nie był do końca pewien, czy to śnieżno-białe ściany, czy to brak okien, czy też mleczne lampy umieszczone na suficie, a może wszystkie wspomniane elementy czyniły to miejsce tak sterylnym i obcym. Nie wahając się, Adam przekroczył próg, po czym zamknął za sobą drzwi. Zdjął buty, a następnie przeszedł przez korytarz. Znalazł się w niewielkim salonie. Kiedy spojrzał w lewo, dostrzegł przejście prowadzące do kuchni, przed nim znajdowała się tandetna kanapa rodem z lat 90., stojąca na równie wiekowym dywanie, za nią natomiast umieszczono przejście do pomieszczenia ogarniętego ciemnością. Adam zgadywał, że była to łazienka. Kiedy spojrzał w prawo, dostrzegł biurko. Z prawej strony biurka (Adam zgadywał, że tam znajdował się komputer) wychodziła rura. Rura prowadziła do góry, przechodziła przez cylindryczny pojemnik, następnie wznosiła się dalej, aż przechodziła w łukowatą rynnę. Po rynnie spływał gęsty, przypominający miód płyn, który finalnie trafiał do przeźroczystego pojemnika. Przy biurku, na czarnym, niskim krześle obrotowym, siedział chłopczyk w wieku wczesnoszkolnym, wpatrzony w kineskopowy ekran. Dziecko nawet nie zauważyło obecności Adama. Mężczyzna podszedł do stanowiska, a kiedy spojrzał na ekran, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Niezliczone poranki spędzone przed telewizorem wróciły do niego w tej jednej chwili:

- Hugo! - zawołał Adam. - Matko, chłopie, nie sądziłem, że dzieci wiedzą o jego istnieniu. Jak to się stało, że mały chłopiec, jak ty, po tylu latach, gra w Hugo!

- Zobacz! - uśmiechnął się chłopiec.

- Zdożyłem 25 kryształów. Kiedyś zdożyłem ich ponad sto, ale chyba nigdy więcej tego nie zrobię. Mężczyzna z sentymentem obserwował animowanego strusia z sympatycznym trollem go dosiadającym. Uroczy ptak mknął przez tropikalny las, omijając liczne przeszkody, takie, jak małpy czy psy, na wzór Diogenesa, umieszczone w beczkach.

- Czy to ty jesteś więźniem? - spytał Adam. Chłopiec kompletnie zignorował rozmówcę, z bananem na twarzy obserwując ekran.

- Lubisz tę grę, co? - zmienił temat mężczyzna.

- Tak, jest świetna. Zobacz, mam 31 kryształów. Kiedyś udało mi się zdobyć ponad sto, ale chyba mi się już nigdy nie uda - dziecko wykonywało ustami ruchy przypominające rzucie.

- Oj tak - rzekł z wyrazem zaniepokojenia Adam. - Widzę, że bardzo ją lubisz. Długo już grasz?

- Wow! Już 50! Może uda mi się zdobyć 100! - powiedział chłopiec.

- Hop, hooop! - Adam usłyszał głos dziewczynki dochodzący zza jego pleców.

Kiedy odwrócił się, zastany przez niego widok odebrał mu mowę. W przejściu do kuchni stał bowiem nie kto inny, jak troll Hugo, a raczej osoba odziana w jego kostium. Przebieraniec trzymał w obu dłoniach talerz z gorącym mlekiem i płatkami kukurydzianymi.

- Pora na przerwę, szkrabie - ponownie odezwał się głos dziewczynki, zmierzającej w kierunku biurka.

- Trzeba coś przegryźć, chyba nie lubisz drzew aż tak bardzo?

- Dzięki, Hugo! Jesteś super! Za niedługo

przeżyjemy razem jeszcze więcej przygód, zobaczysz, jeszcze więcej! - wołał chłopiec, kompletnie ignorując talerz z zupą, który spoczął na biurku.

Kiedy Hugo przechodził obok Adama, odwrócił się, po czym zawołał:

- Nie uda ci się uratować Hugoliny i dzieci, jeśli będziesz takim niejadkiem!

Chłopiec w reakcji na nalegania, poszukał prawą ręką łyżki, a kiedy już ją odnalazł, zaczął jeść, nie spuszczając jednak oka z ekranu.

- Chodź ze mną - Adam usłyszał ściszony głos przebierańca. - Spróbuję ci to wyjaśnić.

W kuchni, odziana w strój trolla Hugo postać, zdjęła kostium. Osoba ukryta pod przebraniem okazała się być dziewczynką w podobnym wieku, co napotkany w salonie namiętny gracz.

- Nazywam się Julia. Opiekuję się nim. Zakładam, że przychodzisz po ładunek? - powiedziała dziewczynka.

- Tak - powiedział Adam, z trudem otrząsając się z szoku.

- Ładunek nie jest jeszcze gotowy.

- Co to znaczy? - pytał mężczyzna.

- Spójrz na ten mechanizm przymocowany do biurka - zaczęła Julia. - Komputer został tak skonstruowany, że przekuwa koncentrację Michasia na ten dziwny, miodowy płyn. Bezimienny do czegoś go potrzebuje, ale nie wiem, do czego. Pojemnik nie jest jeszcze pełen, ale za dzień, dwa, wszystko powinno być gotowe.

- Czekać, tylko ty się nim opiekujesz? Nie ma tu rodziców albo kogoś innego? - dopytywał się Adam. - Jego ojciec był

sadystą, który w ogóle nie powinien mieć dzieci - powiedziała dziewczynka - A ja wbrew pozorom nie jestem dzieckiem.

- Każde dziecko tak mówi - rzekł Adam, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co widział.

- Rozumiem, dlaczego mi nie wierzysz - powiedziała zmęczonym tonem Julia - Dobra, chcesz kawy albo herbaty? Tylko nie mów, że czegoś mocniejszego, bo strasznie mi to szkodzi.

- To może herbatę - zaśmiał się z zakłopotaniem Adam. - Czy to on jest więźniem? - zapytał, pociągając łyk herbaty Adam.

- Tak - z wyrazem wielkiego smutku powiedziała Julka.

- Dlaczego musisz się nim opiekować? - dopytywał się młodzieniec.

- Nie muszę tego robić. Opiekuję się nim, bo jest dla mnie bardzo ważną osobą.

- On to robi cały czas?

- Tak, gra bez przerwy. Natura tego miejsca zamroziła jego ciało i umysł w czasie, i wypaczyła je. Brak snu mu nie szkodzi, ale zależy mi, aby jadł, by doświadczał choć w niewielkim stopniu czegoś realnego.

- Więc dlaczego tego nie przerwiesz? - To nie takie proste, jak myślisz. - powiedziała Julia.

- Musimy wytwarzać substancję, inaczej Bezimienny wyciągnie konsekwencje. Nie chcę, aby Michałowi stała się krzywda. Poza tym ucieczka również byłaby problematyczna. To miejsce to, bądź co bądź, nadal więzienie, które wyposażone jest w zabezpieczenia przeciw uciekinierom.

- Mówisz o tych lukach?

- Tak, właśnie o nich mówię. - Nie

rozumiem, jakim cudem to ma kogokolwiek powstrzymać - przemawiał przerażony Adam.

- Posłuchaj - powiedziała z wyrazem wielkiej powagi, wymalowanym na twarzy, dziewczynka - Widzę, że masz do czynienia z Bezimiennym od niedawna. Ten człowiek robi chore rzeczy. Rzeczy, w które przedstawiciele eksperymentalnej nauki nigdy by nie uwierzyli. Jeśli Michał spróbuje uciec, przy każdej z bram czeka go katorga, swego rodzaju próba. Nie chcę, aby on cierpiał.

Adam w reakcji złapał się za głowę, przeciążony ogromem niedorzeczności.

- Czy wobec tego musisz przebierać się za Hugo? Czy to na pewno jest niezbędne?

- To, dlaczego to robię, to nie twój interes. Muszę to robić, a ty nie musisz wszystkiego wiedzieć - powiedziała spokojnie dziewczynka.

- Wybacz, powiedział Adam. - Chyba rozumiesz, że to wszystko jest dość trudne do przyjęcia.

- Rozumiem jak najbardziej - odparła Julia.

- Zgaduję, że nieczęsto widzisz tu gości - powiedział Adam. - Kiedy przychodzą, co zazwyczaj robicie?

- Rozmawiamy, czytamy książki i gramy w gry planszowe. Książki i gry są w regale w kuchni - powiedziała Julia.

- Umiesz grać w szachy? - spytał Adam.

- Znam zasady - rzekła dziewczynka. - Ale niewiele umiem poza podstawowymi regułami.

- W sumie to jedyna z tych rzeczy, którą lubię. Chińczyka nie znoszę, w Tryktraka nigdy nie grałem, a domino wydaje mi się

dość nudne.

– Jeśli chodzi o domino, to rozumiem twoją niechęć - powiedziała Julia. - Przychodzili tutaj jednak ludzie, którzy grali w to trochę bardziej na poważnie i co nieco mi o tym powiedzieli. Ale na początek możemy zagrać w szachy, jeśli masz ochotę.

– Szachy to też bardzo ciekawy temat - stwierdził Adam.

Grali długo, a podczas gry, Adam pomagał towarzyszce, tłumacząc, dlaczego jedne ruchy są korzystne, a inne zwiastują problemy. Sam nigdy nie był wybitnym graczem, lecz oglądał parę kanałów szachowych na YouTube i co nieco o tym wiedział. Po długich zmaganiach, kiedy ogarnęła ich senność, Julia zaprowadziła Adama do sypialni. Znajdowała się ona dokładnie tam, gdzie Adam spodziewał się łazienki. Pomieszczenie wyłożone było czarnym, filcowym dywanem, a w dwóch przeciwległych rogach umieszczono niskie, drewniane łóżka z białą pościelą.

– Mam nadzieję, że nie jesteś zboczeńcem, ani nikim w tym rodzaju - spytała Julia.

– Nie, nie jestem - zaśmiał się, zdziwiony takim pytaniem, Adam.

– Do zobaczenia - rzekł Telesfor – Tylko bez żadnych głupich pomysłów, bo Bezimienny sprawi ci ból.

– Jasne, jasne - rzekł Adam. - Żadnych głupich pomysłów.

Podszedł do ciemnych drewnianych drzwi, po czym otworzył. Nagle zobaczył coś tak niespodziewanego, że otworzył usta, nie wiedząc, co z tym zrobić.

– Hugo! - powiedział mężczyzna, widząc

stojącą przed nim animowaną postać.

– Tak, to właśnie ja, Hugo. - rzekł sympatyczny troll głosem wyrażającym głębokie życiowe wypalenie.

- Jak się tu znalazłeś? Jak wyszedłeś z telewizora? Mam tyle pytań! - krzyczał Adam.

– No sam widzisz - zaczął Hugo. - Sam diabeł postanowił mnie tu uwięzić, bo tak bardzo irytowało go moje show. W sumie to może nawet lepiej. Strasznie naciągali w nim dzieci.

Adam nie odpowiedział. Hugo natomiast wyciągnął nie wiadomo skąd papierosa i zapalniczkę, po czym zaciągnął się nikotynowym dymem.

– Hugo! Ty palisz?! - krzyczał z niedowierzaniem Adam.

– Przestań się tak rzucać, bo zrobisz sobie krzywdę. Mój program zdjęto w 2010. Od kiedy nie jestem już przykładem dla dzieci, nie czuję się do niczego zobowiązany. Poza tym to miejsce to straszny stolec, człowieku - odpowiedział zrezygnowanym tonem troll.

– Jestem w stanie uwierzyć - rzekł Adam.

– Choć pokażę ci coś.

Razem weszli do budynku.

– Słuchaj - zaczął Hugo. - Oprócz tych czterech pomieszczeń, które tu widzisz, jest jeden ukryty pokój - mówiła postać, otwierając klapę w podłodze - Chodź. Tam jest ładunek, który musisz odebrać.

Nie zastanawiając się długo nad tym wszystkim, Adam podążył za przyjacielem z dzieciństwa. Pomieszczenie, w którym się znaleźli przypominało piwnicę. Było w niej

coś znajomego, lecz Adam nie był w stanie określić, co dokładnie.

– Aby dostać ładunek, musisz zagrać w grę.
- powiedział Hugo. - Takie są zasady. Nie ja je wymyśliłem, lecz ten pojeb, który cię przysłał.

– Jak mus, to mus - powiedział mężczyzna, zasiadając do komputera.

Na ekranie pojawiła się sylwetka Hugo, stojącego naprzeciw trzech zdobionych gargulczymi twarzami otworów. Nie wiadomo skąd zjawił się tropikalny ptak.

– Są trzy otwory. Jeśli wybierzesz właściwy i naciśniesz dźwignię, uwolnisz swoją miłość spod diabelskich sideł!

Koszmar dzieciństwa znów do niego wrócił. Po dłuższym namyśle, wybrał numer 2.

– Środek? Co za idiota wybiera środek! - Adam usłyszał głos zza pleców. - Czy widziałeś kiedyś, aby piłkarz strzelił w sam środek bramki i coś tym osiągnął? Coś ty

sobie myślał?

Nagle fotel, na którym Adam siedział, wystrzelił go wysoko ponad chmury. Towarzyszyły mu niezliczone kopie radosnego trolla Hugo.

– Bardzo się starałeś, lecz z gry wyleciałeś! Bardzo się starałeś, lecz z gry wyleciałeś - biednego gracza atakowały szydercze postaci.

W tym momencie Adam się obudził.

– Pora na przerwę, szkrabie! - usłyszał głos Julii dochodzący ze strony salonu. - Śniadanie dla mistrza!

– Dzięki, Hugo! Jesteś super. Zobacz teraz mam ich 76! Zobacz, 76! Może uda mi się zdobyć 100, jak kiedyś, ale jakoś wątpię - powiedział niezmiennie podekscytowany chłopiec.

– Powodzenia, szkrabie! Ale teraz pora na śniadanie - rzekła dziewczynka, lecz nie usłyszała żadnej reakcji.

VARIA

Cmentarz tekstem kultury

Jacek Spychała

Cmentarze bywają na ogół kojarzone z dwoma rzeczami, 1 listopada i pogrzebami. Odwiedzamy cmentarze raz do roku i często w otoczeniu bliskich nam osób, inaczej moglibyśmy się poczuć nieswojo. Przebywanie w otoczeniu setek grobów samemu przez dłuższy czas, zmusza do refleksji nad przemijaniem ludzkiego życia. Taka refleksja, może zakończyć się dosyć przykrym rezultatem. Jednak czy przemijanie i to w jaki sposób jest reprezentowane na cmentarzu musi być przykre? Śmierć nie oznacza końca egzystencji, nie oznacza końca bycia. Dalej zostaje pamięć, dalej zostają ślady. A jakby tak spojrzeć na cmentarz jako na tekst kultury. Taki sam tekst kultury jak książka, film albo chociażby ten tekst, który właśnie czytacie. Kto wie, może nawet będzie można użyć lokalnego cmentarza, jako przykładu na maturze z języka polskiego.

Spójrzmy na początku na to, co mogą nam powiedzieć cmentarze. Czas i okoliczności, w jakich je odwiedzamy, wiążą się z głęboko zakorzoną tradycją. Idziemy na cmentarz razem z naszymi bliskimi, po to, by uhonorować zmarłych. Temu służą te wizyty i temu służą same groby. Znacznie racjonalniej, byłoby nie stawiać nagrobków - strata przestrzeni i środków. Racjonalniej, ale ani trochę ludzko. Ludzkim jest to, że składamy hołd umarłym, po to, by pokazać, że pamiętamy. Pokazujemy, że nawet śmierć nie powstrzymuje

człowieka przed byciem. Ci, którzy odeszli dalej są w pewien sposób obecni. Stawiamy znicz z palącą się świeczką. Z ogniem, symbolem życia, odradzania się. Ta świeczka może zgasnąć, ale ktoś kiedyś w końcu ją na nowo zapali.

Cmentarze pozwalają naszej wyobraźni na nowo ożywić tych, którzy już dawno odeszli. Ich imiona, zawody, lata narodzin i śmierci, to z kim są pochowani. Te kilka informacji na kamiennych nagrobkach, to nieograniczony materiał wiedzy. Pozwalają nam poznać historię setek ludzi, których nigdy nie moglibyśmy spotkać. Pozwalają nam samym snuć rozmaite opowieści o żywotach ludzi, pochowanych na danym cmentarzu. Ten był profesorem, tamten lekarzem, inny inżynierem. Zmarł 13 lat przed żoną, czy żonę smuciło te 13 lat bez męża? Został pochowany z dala od rodziny, ale z matką, czy był z nią blisko? Zginął młodo, jakie miał ambicje? Tych kilka haseł wyrytych na chłodnych, kamiennych tabliczkach może rozpalić nasze umysły i rozbudzić wewnętrznego anegdociarza na całe dnie.

Cmentarz Salwatorski w Krakowie jest wypełniony takimi małymi historiami. Każdy grób jest w podobnym stylu - z gładkiego, ciemno szarego lub czarnego marmuru. Wszystkie takie czyste, subtelne, wręcz klasycystyczne, ze swoim umiarem i użyciem gładkiego marmuru. A jednak

każdy grób się wyróżnia. Tworzą większą całość, pozostając przy tym indywidualnymi. Da się z łatwością rozróżnić każdy pojedynczy grób, przeczytać znajdującą się na nim tablicę i powierzchownie poznać historię ludzi, którzy już dawno odeszli. Historię tę można dokończyć przy pomocy własnej wyobraźni, uzupełniając to czego zabrakło na kamieniu.

Ludzie będąc pochowanymi na cmentarzach pozostają na nich, zachowani w pewnej formie istnienia po śmierci. Wśród setek grobów, leżą także ci najwybitniejsi - artyści, pisarze, aktorzy. Ci, których podziwiamy, śmietanka naszego społeczeństwa. Ludzie, którzy swoim statusem i dorobkiem są dla nas nieosiągalni, nienamacalni. Teraz spoczywający wśród zwykłych śmiertelników, takich jak my. Pomimo swoich osiągnięć, dalej są ludźmi i dalej spotykają ich rzeczy ludzkie, takie jak śmierć. Z prochu powstali, w proch się obrócili. Dostała Nobla i szereg innych odznaczeń, a jej grób to zwykła, mała płyta. Zrównana z przeciętnym człowiekiem, śmierć jest równa, demokratyczna. Naszych idoli również obowiązuje.

Nie oznacza to jednak, że nasi idole przemijają z kretesem. W końcu, możemy złożyć im wizytę. Możemy się do nich zbliżyć. Poczuć ich obecność. Złożyć hołd tym największym. Niektórym może się wydawać, że to przykre, że osobisty kontakt z naszymi idolami może nastąpić dopiero po ich śmierci. Jednak mimo wszystko dalej następuje, w ten romantyczny, unieśmiertelniony sposób. Jaki piękny, romantyczny smutek napawa człowieka,

gdy idzie złożyć kwiaty Zbyszkowi Cybulskiemu, aż 53 lata po jego śmierci. Cmentarz pozwala na takie drobne osobiste spotkania, z naszymi ukochanymi twórcami, do których nie doszłoby, za ich życia. Ten czas nad grobem ulubionego artysty, pozwala na krótką refleksję nad jego dorobkiem, i tym, że on sam może martwy, ale twórczość żywa jak nigdy dotąd.

Idealnym cmentarzem, do takiej refleksji, jest cmentarz Rakowicki w Krakowie. Pochowane są na nim najważniejsze osobowości polskiej kultury drugiej połowy XX wieku. Noblistka, poetka pokoleń Wisława Szymborska. Teatroman, najśłynniejszy polski twórca happeningów Tadeusz Kantor. Ikona Piwnicy pod Baranami, legendarny piosenkarz Marek Grechuta. Tak różne osobowości na jednym cmentarzu - panteonie ludzi zasłużonych. Godziny spacerowania po grobach, zbliżania się do naszych polskich twórców, w ten piękny, wyrównany i demokratyczny jak śmierć sposób. Każdy ma prawo spotkać się z Szymborską, Kantorem, Grechutą. Żadnych przeszkód, żadnych zakazów. Cicha chwila między nami, a kimś tak wielkim jak oni.

Cmentarz Rakowicki i Salwatorski, choć oba są w Krakowie, różnią się znacząco od siebie. Salwatorski jest tą idealną całością w swojej „cmentarnej architekturze” i stylu grobowców. Zdarzają się pewne wyjątki od reguły, np. grób Andrzeja Wajdy, wybijający się ponad inne, tak samo, jak młody Wajda nad resztą reżyserów ery socrealizmu. Rakowicki za to jest przepełniony, panuje w nim chaos. Ma w sobie rozmaite style,

groby różnią się wielkością, kolorem. Dobrze to odzwierciedla naturę cmentarza Rakowickiego i tego, kto jest na nim pochowany. O ile wymienionych w tekście Szymborską, Kantora i Grechutę można połączyć naciąganą klamrą artystów PRLu, tak ciężko do tego grona dorzucić Jana Matejko czy Ignacego Paderewskiego. Ta zróżnicowana galeria postaci sprawia, że pod pewnymi względami, cmentarz Rakowicki jest jak podręcznik historii. Mamy różne epoki, imiona, a przede wszystkim daty, wszystkie połączone w ramach tego jednego obiektu. Historia i kultura całego narodu w jednym miejscu. Podobnie jak z podręcznikiem do historii, w tym wypadku także jest dużo rzeczy, których można się nauczyć.

Cmentarze, a konkretnie ich stan, mogą nam przekazać tę część historii, o której nie chcemy pamiętać, bo robi plamę na naszej narodowej dumie. Dodatkowo, bardzo uderzającym w odbiorcę sposobem. Bez żadnych imion ani dat, a samym swoim bytem, są testamentem tego co się wydarzyło. Chodzi zwłaszcza o żydowskie cmentarze. Większość z nich, jest już dawno zniszczona. Są zarośnięte, zaniedbane. Są obrazem tego, co stało się z całą kulturą żydowską i jak została ona zapomniana. Antysemityzm II RP,

Holokaust, pogrom kielecki, nagonka antysemitka z 68. Nic tak dobrze nie pokazuje śmierci żydowskiej kultury w Polsce, jak te niepoukładane, bezimienne kamienie. Nigdy nie zapomnę, gdy podczas wizyty w Żydowskim Muzeum Galicja, zobaczyłem wystawę, właśnie o takich miejscach. Jednym z nich, był żydowski cmentarz w Makowie Mazowieckim, na miejscu którego, wybudowano dworzec autobusowy... Cmentarze, które zostały - jak ten w Gliwicach czy w Bytomiu - stoją jako niewygodne przypomnienie tragedii sprzed dekad, do której w pewnym stopniu przyczyniliśmy się. Są przestrogą przed tym jak nienawiść i uprzedzenia, mogą doprowadzić do śmierci kultury.

Cmentarze wpasowują się w definicję tekstów i znaków kultury, jako coś co można interpretować i analizować. Mówią nam sporo o kulturze danego narodu i całej jego historii. O podejściu danego narodu do spraw życia i śmierci oraz tego, jakie postaci z kart swojej historii, najbardziej ceni. Wymagają specjalnej wrażliwości, by móc się nimi nacieszyć. Cmentarze wcale nie muszą być przygnębiające, a zamiast tego, mogą być przyjemną i obrazową lekcją historii. Przekazują nam wartości i zjawiska naszej kultury.

Tragedia na Heysel

Jan Waszut

Prawie czterdzieści martwych ciał. Ponad sześćset rannych. Zniszczony stadion, bezradna policja i Puchar Europy dla Juventusu w cieniu wielkiego skandalu. Jak doszło do jednej z największych tragedii w historii futbolu? Oto prawdziwa historia finału Pucharu Europy w 1985 r.

Aby w pełni zrozumieć wydarzenia, o których będę pisał, muszę tutaj zawrzeć krótką retrospekcję. Cofnijmy się do 1984 r. Był słoneczny dzień 30 maja. Na Stadio Olimpico w Rzymie fani oczekiwali na pierwszy gwizdek finału Pucharu Europy. Grały ze sobą AS Roma oraz Liverpool FC. Anglicy wygrali po konkursie rzutów karnych. Fani włoskiej drużyny nie byli w stanie zaakceptować porażki i po meczu zaczęli się na angielskich kibiców i zaatakowali ich. W ruch poszły szklane butelki, kamienie, a w końcu noże. Po tym zdarzeniu media spekulowały, że fani Liverpoolu będą chcieli się zemścić przy najbliższej okazji i będzie dla nich bez znaczenia fanów którego włoskiego klubu zaatakują. Teraz, skoro już to wiemy, powróćmy do 1985 r.

Finał Pucharu Europy odbywał się na stadionie Heysel w Brukseli. Był to prezarzystały i zużyty obiekt, nienadający się na tak wielki i prestiżowy mecz. Sektory były za ciasne, brakowało wyjść ewakuacyjnych. Niestety, UEFA była głucha na apele, aby mecz został przeniesiony. Nawet gdy Peter

Robinson, zastępca kierownika klubu Liverpool F.C, ostrzegwał o ryzyku grania w tym miejscu, jego słowa zostały zignorowane.

Fani zaczęli gromadzić się na stadionie około dwie godziny przed meczem. Kibice Liverpoolu zostali usadzeni po lewej stronie boiska pod tablicą świetlną. Włosi dostali miejsca naprzeciw, po drugiej stronie. W sektorze pomiędzy mieli usiąść neutralni belgijscy fani, jednak duża część z nich przed meczem sprzedała swoje bilety sympatykom Juventusu. W ten sposób kibice zwaśnionych drużyn siedzieli tuż obok siebie, oddzielała ich tylko metalowa siatka.

Przed meczem swój mecz rozegrały drużyny młodzieżowe, wtedy ciśnienie na trybunach zaczęło rosnać. Większość angielskich fanów była już pijana i szybko zaczęli obrażać Włochów. Niestety, chwilę później przeszli od słów do czynów; w ruch poszły butelki i kamienie. Około dziewiętnastej na Heysel rozpętało się piekło.

Fani Liverpoolu zniszczyli bariery i ruszyli w stronę Włochów, trzymając metalowe pałki oraz deski wyrwane z ławek. Mała grupa policjantów próbująca ich powstrzymać szybko musiała się poddać.

Tymczasem w szatni Juventusu, nieświadomi niczego piłkarze, przygotowywali się

do meczu. Zbigniew Boniek, pomocnik Juventusu, wspomina:

Była mniej więcej dziewiętnasta, może kilka minut po, kilka osób wpadło do naszej szatni i z przerażeniem powiedziało nam co się dzieje na trybunach. Najpierw poinformowano nas, że zginęły dwie osoby, później, że znacznie więcej. Informacje były sprzeczne. Zaledwie kwadrans później nasza szatnia była pełna ludzi. To był jeden z najtragiczniejszych widoków, jakie kiedykolwiek widziałem w moim życiu. Okazało się, że nasza szatnia jest najbliższym schronieniem dla uciekających włoskich fanów. Sztab medyczny przez prawie dwie godziny udzielał wszystkim pomocy. My oddawaliśmy ubrania, obuwie, nawet buty.

Podczas, gdy ludzie gromadzili się w szatni Juventusu, na stadionie trwał koszmar. Ludzie w panice uciekali tratując się nawzajem. Ściana pomiędzy sektorami zawaliła się pod ich naporem, natychmiast zabijając kilku kibiców.

Pośrodku całej tej tragedii piłkarze obu klubów zostali zmuszeni przez UEFA do

zagrania meczu finałowego, ponieważ federacja miała nadzieję, że rozpoczęcie gry zapobiegnie dalszym okropnym wydarzeniom. Ostatecznie tak właśnie się stało, Liverpool i Juventus rozegrały cały mecz na zniszczonym stadionie, pośród martwych, rannych i płaczących fanów. Mecz zakończył się wynikiem 1-0 dla Juventusu. Jedyną bramkę zdobył Michel Platini.

Po meczu cały piłkarski świat był zdruzgotany. Fani z całego globu byli zszokowani. Na łamach Daily Mirror ukazał się artykuł pod tytułem „Dzień, w którym umarł futbol”. UEFA zdecydowała, że wszystkie angielskie kluby zostaną wykluczone z europejskich zmagania na „nieokreślony czas”. Rząd Margaret Thatcher stworzył specjalny fundusz dla wszystkich ofiar tragedii.

Dziś, 37 lat później, konflikt między klubami został w pełni zażegnany. Mecze pomiędzy włoskimi i angielskimi drużynami mogą odbywać się bez przeszkód. Mimo to, wydarzenia z 1985 roku nadal pozostają jedną z największych tragedii w historii piłki nożnej.

FOTOGRAFIA

Filip Hornik





